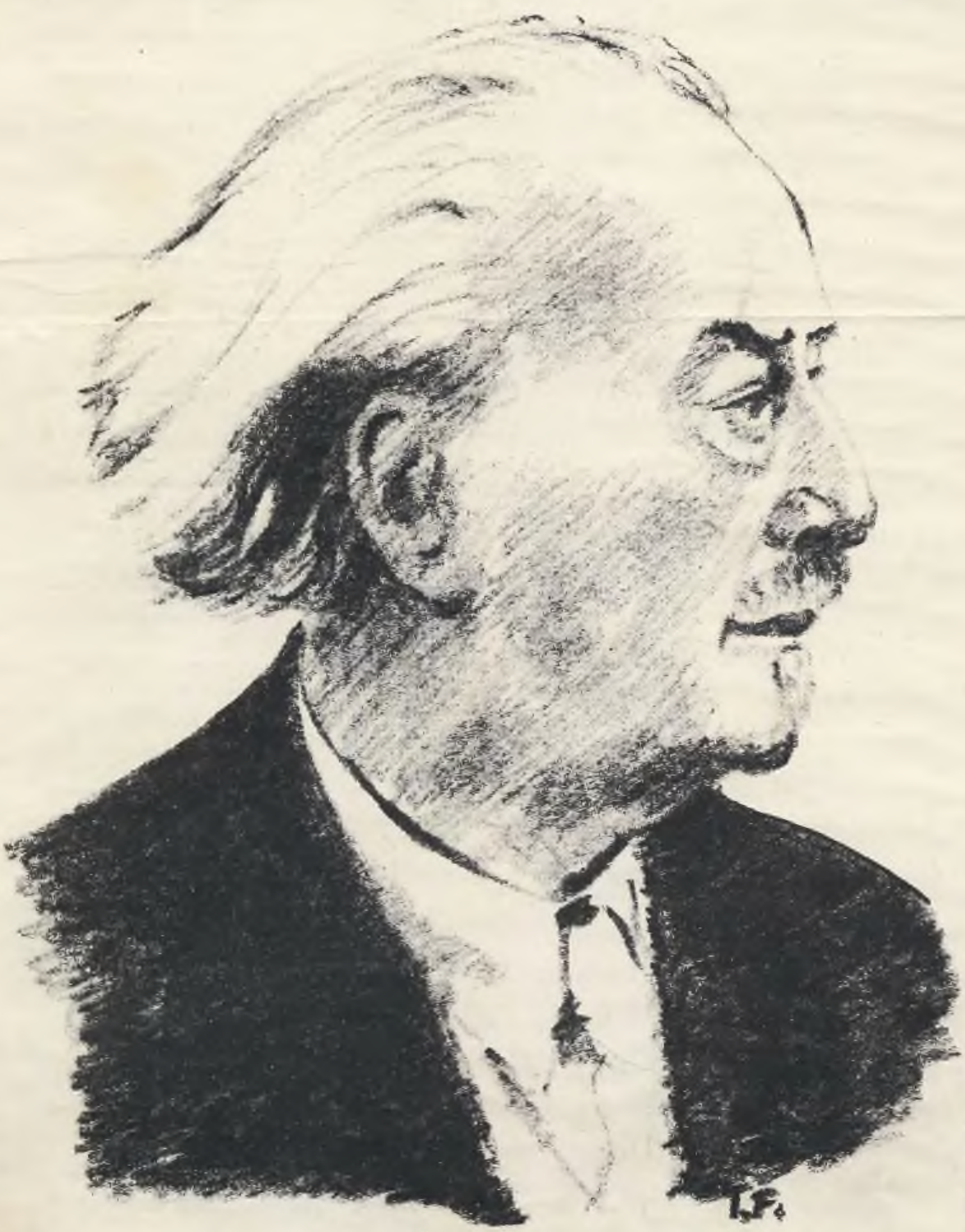
Il a été tiré de ce journal 50 exemplaires sur papier mi-fin blanc satiné, numérotés de 1 à 50.

N° 27

WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

GONIEC OBOZOWY

ROK I. W OBOZIE, NIEDZIELA, DNIA 8 WRZEŚNIA 1940 R. NR. 2.



W osiemdziesiątą rocznicę urodzin Wielkiego Polaka Ign. J. Paderewskiego

WIELKI PRZEDSTAWICIEL POLSKI

Nazwisko ma tę wartość, jaką mu nada ten, co je nosi. znaczenie człowieka, jego stanowisko w społeczeństwie, w narodzie, suma jego pracy, wysiłków zdobyczy i zasług, wszystko to staje się treścią nazwiska. Stąd też są nazwiska, które jak liczmany, jak blaszki z numerem oznaczają jednostkę, nie osobistość. Inne brzęczą jak liche miedziaki, inne jeszcze mają blask i podźwięk dukatowego złota.

Są wreszcie nazwiska opromienione taką aureolą sławy i wielkości, tak świetne i wspaniałe, że reprezentują cały świat pojęć i wyobrażeń, wyrażają całe epoki, są odpowiednikiem całych narodów.

Do takich promiennych należy nazwisko Ignacego Jana Paderewskiego. Jak soczewka promienie światła, skupia ono w sobie historię, stanowisko, znaczenie i kulturę całej Polski ostatniej doby. Stało się ono hasłem, symbolem, programem. Jak bardzo niewiele innych dostojne i czcigodne ma ono dziwny czar i sławne jest na cały świat, a otaczane szacunkiem i podziwem powszechnym.

Jest rzeczą »słuszną i sprawiedliwą«, aby czasopismo nasze stawiło przed oczy postać naszego wielkiego Rodaka tam naszym ziomkom, którzy dzielnie spełniwszy obowiązek w walce o wolność Ojczyzny znaleźli się właśnie w kraju wolności, który nie tylko udziela Ignacemu Paderewskiemu od dłuższego czasu swojej gościny, ale zalicza go z dumą do swoich honorowych obywateli. Jest zresztą i inny jeszcze powód, który nakazuje w chwili obecnej złożyć hołd Dostojnemu Mistrzowi: oto przed kilku tygodniami Paderewski zakończył osiemdziesiąty rok życia.

Sądzimy jednak, że zbytecznym byłoby powtarzać tutaj życiorys jego, znamy bowiem koleje tego bujnego, nadzwyczaj bogatego ogromnych triumfów i zasług pełnego żywota. Właściwsze będzie zastanowić się dzisiaj dlaczego Paderewski stał się w oczach świata najwybitniejszym przedstawicielem polskości i polszczyzny.

Polska jest krajem katolickim i jako taka znana jest na szerokim świecie. Nie byłby Paderewski jej tak wielkim przedstawicielem, gdyby nie przyznawał się otwarcie i szczerze do tej wiary. Jego przywiązanie do katolicyzmu, głęboka cześć dla kościoła, jego władz, urządzeń, tradycji, jest wybitną cechą charakteru naszego wielkiego Rodaka, a cele religijne popiera on z właściwą mu królewską nieraz hojnością.

Inną, bardzo wybitną i bardzo polską cechą Paderewskiego jest jego płomienna miłość ojczyzny. Boć ,,Polak stąd między narodami słynny. że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny". Patriotyzm Paderewskiego jest nieodłączny od całej jego działalności na wszystkich polach. Paderewski mógłby powtórzyć to, co inny wielki przedstawiciel Polski powiedział o sobie: »Gdybyście serce wyjęli i przekroili, znaleźlibyście w nim to jedno słowo: »Polska«. Toteż patriotyzm Paderewskiego sławny jest równie jak jego geniusz muzyczny.

Także muzykalność Paderewskiego jest polskim przymiotem; polskiej ją zresztą zawdzięcza ziemi, polskiej krwi. A choć na ogół jesteśmy narodem dość muzykalnym, oczywistą jest rzeczą, że zdolności muzyczne Paderewskiego są zupełnie wyjątkowej natury. Ale jeśli Paderewski doprowadził je do tak wspaniałego rozkwitu, to stało się to dzięki jego żelaznej energii, wytężonej pracy i tej wytrwałości, która jest już może mniej ogólno-polską cechą.

Tym bardziej polską jest uczuciowość Paderewskiego. Zabarwione jest nią każde jego słowo, każdy czyn, każde dzieło. Gorące serce, płomienność i głębokość sentymentu są główną tajemnicą tego wrażenia, jakie sprawia Paderewski-wirtuoz, jego bezprzykładne powodzenie na estradach koncertowych obu półkul.

Uczuciowość jest też jedną z najwybitniejszych cech twórczości muzycznej Paderewskiego, w czym przebija się prawdziwy, szczery cały Polak. Jeżeli słusznie uznano uczucie za najbardziej charakterystyczne znamię naszej literatury, podobnie należy liryzm uważać za najsilniejszy składnik muzyki polskiej.

Zdaje się, że możemy zaliczyć do przymiotów polskiej duszy szlachetność i rycerskość, skoro zasłużyliśmy na tak często spotykane określenie: »la noble nation polonaise«. Te przymioty występują oczywiście najsilniej w najlepszych z nas. Szlachetny sposób myślenia, szlachetne odnoszenie się do ludzi, brak zawiści, nienawiści, zawziętości względem nieprzyjaciół, lojalność względem przeciwników — te przymioty uderzają w całym postępowaniu Paderewskiego, w całej jego działalności politycznej, w całej nawet jego postaci, od której bije pewna majestatyczna powaga, siła i wielkość.

Zatem jako usposobienie, temperament, charakter, organizacja psychiczna, Paderewski jest uosobieniem polskiego ducha, pełnym przedstawicielem Polski.

Ale jest on nim również przez to, co zdziałał i działa.

Paderewski-muzyk rozsławił jak bardzo niewielu, imię polskie na cały świat. Nie ma zakątka na ziemi, gdzie by sława jego nie była dotarła, gdzie by go przynajmniej z nazwiska nie znano. A ci, którzy o Polsce tyle tylko wiedzą, że jest to jakiś kraj gdzieś w Europie, wiedzą jednak o tym, że z kraju tego pochodzą Chopin i Paderewski. W świecie zaś muzycznym Paderewski uznany jest za artystę o zdecydowanie narodowym charakterze. Genialnego pianistę cechują przede wszystkim ognisty temperament, bujna fantazja i uczuciowość—wszystko właściwości wybitnie polskie, które piętno swoje wyciskają na każdym wykonanym przez Mistrza utworze. To samo można powiedzieć o Paderewskim jako kompozytorze. Szeroki, rozlewny liryzm, bardzo śpiewna, rdzenna polska melodyjność, rozmach, bogata rytmika, korzystanie z wzorów muzyki ludowej zwłaszcza z okolic Krakowa (krakowiaki Paderewskiego należą do najpiękniejszych w literaturze muzycznej) i Tatr (»Album Tatrzański«, opera »Manru«), ścisłe zespolenie muzyki ze słowami w pieśniach do tekstów najznakomitszych poetów polskich, podłoże ideowe takich kompozycyj, jak symfonia h-mol, wspaniała epopea narodowa, — oto przykładowo kilka tytułów do tego, aby Paderewskiego nazwać jednym z największych kompozytorów polskich, a równocześnie jednym z najbardziej polskich wśród kompozytorów. Za takiego go też uważa świat muzyczny.

Ale nie tylko jako muzyk Paderewski jest niejako symbolem Polski. Wyjątkowe i wszechstronne uzdolnienie, umysł nadzwyczaj lotny i bystry, świetna pamięć, rozległe zainteresowania i wytrwała

praca sprawiły, że Paderewski osiągnął szczyt doskonałości jako wirtuoz, pełnię umiejętności jako kompozytor, ale też ogromną wiedzę ogólną, a przede wszystkim taką znajomość historii i literatury polskiej i wszystkich spraw narodu, że stał się jednym z najpełniejszych przedstawicieli polskiej kultury, którą całkowicie wchłonął w siebie. To pozwoliło mu stać się rzecznikiem interesów polskich w coraz szerszych kołach za granicą, gdzie dzięki swemu muzycznemu geniuszowi, niepospolitym przymiotom umysłu i serca i świetnym zaletom towarzyskim pozyskał sobie ogromnie licznych wielbicieli i przyjaciół. Jego gorący patriotyzm nakazywał mu wszędzie szerzyć znajomość dziejów i położenia narodu polskiego, zyskiwać dla niego sympatię i szacunek, bronić przed napaściami i niesprawiedliwymi sądami, neutralizując w ten sposób w miarę możności szkodliwą, nieraz oszczerczą propagandę nieprzyjaciół.

W ten sposób Paderewski wysuwał się coraz bardziej na czoło narodu, stając w rzędzie najwybitniejszych jego przedstawicieli i najbardziej powołanych obrońców. Uczuł więc ciążącą na nim odpowiedzialność i nie uchylił się od niej. Co zaś uznał za swój obowiązek, to spełnił z całym poświęceniem i ofiarnością. Obdarzony niepospolitym darem wymowy, Paderewski wykształcił się też na doskonałego mówcę.

Coraz częściej zabierał głos publicznie w sprawach ogólnego znaczenia, coraz wydatniej popierał swym wpływem, a niemniej i środkami materialnymi instytucje, organizacje i dzieła wszelkiego rodzaju, mające dobro narodu na celu. Jaką zaś była jego rola w czasie Wielkiej Wojny, jaką jego niezmordowana a skuteczna działalność, jak ogromne jego zasługi, o tym wiemy wszyscy; wielu zresztą z nas pamięta te dzieje. Po zakończeniu wojny Paderewski jako prezes Rady Ministrów, jako delegat na kongres pokojowy, a później jako delegat do Ligi Narodów, wystąpił wreszcie urzędowo jako jeden z czołowych reprezentantów Polski. Nieoficjalnie zaś był nim już dawno przed tym; pozostał też nim do dnia dzisiejszego. W ostatnich miesiącach zgodził się znowu zostać najwyższym przedstawicielem Narodu jako Prezes Rady Narodowej. Wobec niezmiernie smutnych okoliczości i ciężkich warunków, w jakich to nastąpiło, wobec podeszłego jego wieku i nadwątlonego jego zdrowia, postanowienie to jest może najpiękniejszym czynem jego życia.

Z okazji 80-lecia Paderewskiego powinniśmy prosić Boga, aby nam zachował w najdłuższe lata tego Wielkiego Rodaka. Dla jego obywatelskich cnót i siły patriotycznych uczuć i dla niezmordowanej pracy dla dobra ogółu powinien on zostać wzorem dla najdalszych naszych pokoleń, wzorem, w który wpatrywać się powinniśmy, zwłaszcza w chwilach ciężkich i bolesnych jak obecna.

Jeżeli wolno narodowi z upodobaniem i szlachetną dumą przeglądać się w postaci swych najlepszych i największych synów, aby mieć świadomość swojej siły i godności, aby wierzyć w swoje powołanie i czerpać otuchę dla jego spełnienia, to nam wprost należy w obecnej niedoli naszej szukać, w tym co mamy najdoskonalszego i najlepszego, sił i „pokrzepienia serc“, abyśmy nie upadli na duchu i nie zwątpili, lecz przeciwnie, abyśmy z wiarą patrzeć mogli w przyszłość.

Bo to, co Paderewski powiedział o Chopinie, w znanej mowie w setną rocznicę jego urodzin: „naród, który takiego wydał syna, zginąć nie może“ — zastosować nam wolno w odniesieniu do niego samego.

L. B

OGIEŃ

Zbliżamy się do linii Maginot'a.

Wzywa mnie dowódca i oznajmia, że dzisiaj o godzinie 0,45 bateria zajmie stanowisko ogniowe.

Mija jeszcze kilka godzin wyczekiwania i z zapadnięciem zmroku ruszamy. W marszu spokój, cisza, palić nie wolno.

O godz. 23,00 postój, skąd już działonami na stanowisko.

Stanowiska zajęto dość sprawnie. Nie były to żadne schrony betonowe. Zwykłe wykopy umocnione drzewem i nakryte ziemią. Belkowanie wzmocnione żelaznymi klamrami, wejście, wyjście, otwór na wylot lufy — te wszystko.

Do godz. 6,45 działonowi odnotowali 78 celów.

O godz. 11,00 przyszła komenda do pierwszego ognia: »Cel numer 52, bateria wykona umówiony ogień z tym, że nie po 12, lecz po 80 granatów. Rozpoczęcie ognia przesuwam o trzy minuty naprzód«.

W działonach rozpoczęła się gorączkowa praca. Szybko skierowano działa na żądany cel i przygotowano odpowiednią amunicję.

W oczekiwaniu na czas wykonania ognia minuty wloką się strasznie.

— Godzina 11,11 — uwaga! Na miejsca! — komenderuje działonowy.

Kanonierzy skoczyli na swoje miejsca, skierowawszy wzrok na podniesioną prawą rękę działonowego.

— Pięćdziesiąt osiem, pięćdziesiąt dziewięć — pal! — ryknął działonowy, opuszczając rękę wdół.

Zaczęła się palba na całego.

»Jeden, dwa, trzy, cztery... dziesięć... dwadzieścia« — odlicza amunicyjny wydaną ilość amunicji. W schronie robi się gorąco, duszno, strasznie duszno. Gaz z palącego się prochu piecze w gardle, dławi. Kanonierzy rozpinają mundury, zdejmują je, zdejmują koszule — niewiele to pomaga. Gazu w schronie co raz więcej, brak wentylacji.

„Czterdzieści siedem, czterdzieści osiem, dziewięć“—liczy amunicyjny, kiwając głową machinalnie przy każdym podanym naboju. W krótkich przerwach słychać przeciągłe syczenie, to ładowniczy oblewa rozgrzaną lufę wodą, chłodząc ją w ten sposób.

„Sześćdziesiąt pięć, sześć, siedem...“

— Ja już nie mogę — rzekł zdławionym głosem zamkowy i nie pociągając sześćdziesiąty ósmy raz za cięgiel osunął się na kolana. Momentalnie wywleczono go ze schronu.

— Szybciej, szybciej — woła, podbiegając do zamka, działonowy.

„Siedemdziesiąt trzy, cztery, pięć...“ Tempo wyraźnie wolnieje. Twarze żołnierzy robią się szare, źrenice rozszerzone, ruchy co raz wolniejsze--wiotczeją.

— Szybciej, szybciej, bo nie zdążymy! — przynagla działonowy.

„O-siem-dzie-siąt“— wybełkotał amunicyjny.

— Czwarte działo oddało — zameldował działonowy.

I już o godzinie 12.45—cel nr 38,

— godzina 14.00—cel nr 12,

— godzina 14.18—cel nr 54...

I tak dzień po dniu, noc po nocy, bez przerwy.

„CZUCZŁA“

PRZYJACIELE CZY NIEZNAJOMI

POLSKA A SZWAJCARIA W WIEKACH DAWNYCH

Znalazłszy schronienie na gościnnej ziemi helweckiej --- tej zacisznej przystani pośród wzburzonego morza wojny — niejeden z nas zastanawia się zapewne, czy i jakie stosunki łączyły dawniej z sobą oba nasze kraje, które nie posiadały wprawdzie nigdy wspólnych granic, ale które zbliżać mogło i wiązać wspólne umiłowanie kultury i wolności.

Toteż bardzo na czasie jest dla nas nieduża, ale wielce pożyteczna książka p. Edgara Bonjour pod tytułem »Die Schweiz und Polen«, wydana w m. Zürich w roku bieżącym. Omawia ona stosunki polsko-szwajcarskie na przestrzeni dziejów --- co w artykule niniejszym postaramy się streścić w odniesieniu do wieków dawnych; okres powstań i emigracji, wykazujący ogromne podobieństwo do naszego położenia w chwili obecnej, będzie stanowił temat następny.

Kiedy w roku 1291 zawarły związek polityczny pierwsze trzy kantony szwajcarskie --- Uri, Schwyz i Unterwalden. Polska piastowska była już państwem starym i rozległym, aczkolwiek rozbitym na dzielnice. Przez długi czas nie istniały między obu krajami żadne stosunki bezpośrednie. Jednakowoż walki wyzwoleńcze prakantonów ze zwycięskimi bojami pod Sempach i Näfels (1386 i 1388 r.) związały zaborczość Habsburgów, a tym samym pomogły Polsce odrodzić się za Kazimierza Wielkiego, a potem w r. 1386 połączyć się z Litwą. To zaś wydarzenie było podwaliną Polski jako mocarstwa wznocnioną jeszcze pod Grunwaldem (1410 r.). Ciekawe jest, że to wielkie polskie zwycięstwo wywołało w Szwajcarii oddźwięk nam nieprzychylny--- dlatego zapewne, że krzyżacka propaganda przedstawiała ów zatarg jako walkę chrześcijaństwa z poganami. Warto też przytoczyć, że wielki nasz dziejopisz Jan Długosz podaje (mylny wprawdzie) opis szwajcarskiej bandery »Banderium gentis et nationis Sweycerorum«.

Właściwe jednak stosunki polsko-szwajcarskie datują się od humanizmu, tego powszechnego prądu umysłowego, płynącego na przełomie między mrokiem wieków średnich, a kulturą czasów nowożytnych. Pierwsze bliższe zetknięcie się humanistów helweckich i polskich nastąpiło na soborze w Bazylei, podczas którego ci ostatni urządzili w r. 1434 akademię żałobną ku czci króla Władysława Jagiełły. Od czasu tego międzynarodowego zjazdu religijnego datuje się zacieśnienie łączności między starymi ośrodkami naukowymi Krakowa i Bazylei, chociaż nasz uniwersytet jagielloński już dawniej służył szwajcarskim studentom za cenioną uczelnię. Berneński kronikarz Valerius Anshelm tam się kształcił, podobnie jak później Joachim von Watt (czyli Vadianus), największy szwajcarski historyk XVI wieku. Zdarzało się również, że helweccy uczeni oraz kupcy osiedlali się w Polsce, jak np. Antoni Schneeberger z Zürichu, wybitny lekarz i botanik, znany i w polskich dziejach kultury.

Jeśli chodzi o Polaków, to dla nich silnym magnesem była postać słynnego humanisty Erazma z Rotterdamu, osiadłego w Bazylei. Jego korespondecja z naszymi uczonymi, duchownymi i magnatami na tematy osobiste, polityczne i literackie stanowi pokaźny tom i jest »pięknym dokumentem wolnej wymiany myśli między tymi światowcami humanistycznej republiki uczonych«. Wśród polskich gości Erazma wyróżnia się zdolny reformator Jan Łaski, który nabył nawet jego księgozbiór. Polskim uczonym często dedykowano tam polskie dzieła, jak np. pierwsze wydanie znakomitej pracy Fryca Modrzewskiego »De Republica emendanda«. (O naprawie Rzeczypospolitej.

W dziedzinie reformacji religijnej wielki wpływ wywarła na Polskę nauka Kalwina, mającego swą siedzibę w Genewie. Chociaż rząd polski zabronił uczęszczania na heretyckie uczelnie, to jednak gromady polskiej młodzieży śpieszyły do Genewy, Bazylii i Zürichu, a wracały jako gorący kalwiniści, zakładając w swoim kraju liczne gminy według genewskiego obrządku. Również Kalwin osobiście interesował się Polską: tak więc królowi Zygmuntowi Augustowi poświęcił on swój komentarz do apostolskiego „listu do Żydów" i polecił jego pieczy ewangelię, w innych zaś swych listach podawał wskazówki do wykładania Pisma Świętego.

Na szczęście---w odróżnieniu od Szwajcarii i innych krajów---w Polsce nie dobyto miecza w imię lepszej czy gorszej wiary i utrzymać zdołano pokój pomimo dużego rozłamu religijnego. Chociaż zaś później zaznaczył się zanik polskiego protestantyzmu i Polska pozostała krajem w większości katolickim, studenci nasi nadal licznie jeździli na uniwersytet bazylejski; wykładał tam m. in. polski profesor Marcin Chmielecki, który nawet dwukroć piastował urząd rektora. Pod koniec XVI wieku wykazywała ta uczelnia pośród cudzoziemców największą ilość polskich doktorantów.

Kiedy po reformacji nastały w Europie czasy absolutyzmu, nie znalazły one wyrazu ani w Polsce ani w Szwajcarii: oba te kraje pozostały przy swych ustrojach o słabej władzy centralnej i podupadłej polityce zagranicznej. Jednakże podczas gdy mała Szwajcaria nie wadziła żadnemu z ościennych państw a wewnątrz opierała się na silnej warstwie średniej, złożonej z mieszczan i chłopów,--Polska zachłannych miała sąsiadów, a naród wielkiej Rzeczypospolitej składał się właściwie tylko z dwóch miljonów niesfornej szlachty, bo reszta ludności nie miała praw obwatelskich. Ciekawym jest zjawiskiem, że właśnie ze Szwajcarii płynęły dla naszej upadającej ojczyzny głosy przyjaznej dorady.

Tak więc Emer de Vattel, dworzanin naszego króla Augusta III, w swym sławnym dziele „Le droit des gens ou principes de la loi naturelle" gorzkimi słowy piętnuje wypaczony ustrój Polski, nie pozwalający królowi i większości pracować dla dobra kraju; dziwny ten stan przeciwstawia on szwajcarskiej zbiorowości, gdzie wszystko uchwala się „pluralitate", czyli większością głosów.

Drugim Szwajcarem, który słowem i pismem podjął z energią reformę Polski przed forum całej Europy, był J. J. Rousseau. W swoich „Considérations sur le gouvernement de Pologne" zalecał on Polakom wprowadzenie powszechnego obawiązku wojskowego no wzór szwajcarskiej milicji. Dawał on Polsce także inne rady polityczne, które jednak niezbyt odpowiadały polskim warunkom i nie trafiły naszym przodkom do przekonania, a król Stanisław August pobłażliwie nazwał powyższe dzieło najpiękniejszą powieścią o Polsce.

Za tego króla---podobnie jak za jego saskich poprzedników---działał w Polsce cały szereg wybitnych synów Helwecji, jak np. Maurycy Glaire, zaufany doradca Stanisława Augusta, doradca wojskowy generał Warneri, lekarz Herrenschwand, matematyk Lhuilier, inżynier generał Faesch.

d. c. n. POGONICZ

KARTKI Z DZIENNIKA

Charmes en l'Augle, w maju 1940 r.

Po trwającej przeszło dobę jeździe koleją przybyliśmy na miejsce przeznaczenia około godz. 16. W oczach wciąż jeszcze miałem obraz mijanyh w przejeździe miast i miasteczek francuskich, ludności witającej nas w sposób tak życzliwy, tak niecodzienny, że aż dziwny w tym sojuszniczym kraju.

W jednym z miast podczas chwilowego postoju do wagonów naszych dziewczęta rzucały papierosy i owoce, a jedna z nich podbiegła, by podać rękę. Natychmiast wyciągnęło się do niej dwadzieścia opalonych, twardych dłoni i dziewczyna, sama nie wiedząc kiedy, znalazła się — ogromnie zmieszana— pomiędzy nami. Radzibyśmy ją zatrzymać, zabrać jako markietankę na front, ale już wśród publiczności podniósł się ogromny śmiech i dziewczyna jak ptak sfrunęła z wagonu.

Tymczasem jednak wyładunek postępował szybko. Żołnierze złożyli w wielkie stosy swe oporządzenie i pomagali przy wyciąganiu z wagonów samochodów i kuchen polowych. Potem ściągnęli się w kolumnę trójkową, ta z kolei rozpękła się na drużyny, które gęsiego, w odstępach, obiema stronami szosy pociągnęły w kierunku Charmes en l'Angle.

Mijaliśmy w tym kraju, pełnym spokojnego dosytu i zdawałoby się tak dalekim od wojny, wsie z szarego budowane kamienia i kościoły ogromne, odwieczne, a tak piękne, że każdy z nich gdzie indziej otoczony byłby opieką państwa jako zabytek kultury narodowej. Tu — dożywały swoich dni, rozsypując się zwolna, porastając mchem lub nawet, na szkarpach, wiotkimi drzewinami, zrzadka tylko w niedzielne przedpołudnie wypełniając się gromadą kobiet i dzieci.

Samo Charmes en l'Angle jest grupką domów, rozmieszczonych w pobliżu rozsypujących się i nigdy niedokończonych zabudowań fabrycznych, opodal pałacu położonego w magnackim parku, pełnym pięknego starodrzewiu, pokrytej rzęsą wody i trawiącej mury pleśni. Zresztą i domy są przeważnie w ruinie, opuszczone, sterczące na wszystkie strony najeżonymi krokwiami i belkowaniem. Tuż za domami wznosi się wysokie wzgórze, porośnięte liściastym lasem. Płaska, podmokła dolina wciska się pomiędzy wzgórza. Całość ma wygląd pustkowia,

Chodziłem błotnistą, wiejską uliczką, przyglądając się niemrawo wykonywanej robocie, zapuszczonym obejściom i ludziom starym, sennie się poruszającym. I zdało się, że w tym skrawku wsi widzę obraz tego kraju bogatego, rozległego, lecz już postarzałego. Czyż pod tą skorupą pulsuje jeszcze gorąca krew? Czy ziemia ta potrafi zadrżeć i strząsnąć z siebie wroga?

Dowódca plutonu łączności uważa »obserwatorów« za niepotrzebny balast. Nie wie, co z nimi zrobić. Nie chce po prostu sobie nimi głowy zaprzątać. »Na odczepnego« przydzielił nam pokoik na parterze opuszczonego domku, ciemny i tak wilgotny, iż tynk odpadał wielkimi kawałami. Nie było to pocieszające, gdyż mówiono, iż w Charmes stać będziemy około trzech tygodni.

Ponieważ ludzie gdzieś się zawieruszyli, wieczór zaś zbliżał się szybko, sam poszedłem po słomę i na poszukiwanie chróstu, by napalić w kominku i choć trochę ogrzać zatęchłą izbę. Oczywiście skierowano mnie do mera, inwalidy z czasów wielkiej wojny. Mer wspaniałomyślnie polecił służącej wydać mi bezpłatnie dwa „fagots" czyli wiązki suchego chróstu. Przy tej czynności przekonałem się, że służąca jest Polką. Zrazu była jak gdyby zaskoczona naszym przybyciem. To jej psuło dotychczasowy tryb życia, wnosiło w nie silny prąd polskości, już zapominanej zwolna, przyprószanej pyłem żmudnej codzienności. Wiązki wybrała mi ogromne, toteż na odchodnym usłyszałem cierpką uwagę „patronki" a propos tego daru.

Napaliłem w kominku i błogie ciepło rozlało się dokoła. W trakcie tego przyszli żołnierze, pojedli sobie i teraz śpią pokotem, chrapiąc. Noc jest księżycowa. Śpiewają słowiki.

A na duszy ciężko. Wiadomości z frontu przygnębiające: Amiens, niesłychanie ważny węzeł kolejowy, zdobyte. Zmotoryzowane kolumny niemieckie prą ku portom nad kanałem La Manche, grożąc nie tylko odcięciem armii sprzymierzonej w Belgii, ale i ciążąc nad bezpieczeństwem Anglii.

Nazajutrz:

Rano dziennik z Londynu przyniósł deklarację o zawieszeniu swobód konstytucyjnych w Anglii. Odbiór był wyjątkowo czysty. Może dlatego nie przeszkadzano w słuchaniu, aby pozwolić słuchaczom na uzmysłowienie sobie powagi chwili.

D. c. n.

WITOLD WROŃSKI



... opodal pałacu położonego w magnackim parku...

Francja na przełomie

Każdego z nas żywo obchodzą losy narodu od wieków z nami zaprzyjaźnionego, który tylokrotnie w ciągu swych dziejów gościł u siebie polskie uchodźstwo polityczne.

Fakt, że na ziemi francuskiej reorganizowała się w 1939 i 1940 roku polska siła zbrojna, dał nam możność zbliżenia się do naszego sprzymierzeńca i poznania go. Wreszcie jest między nami wielu, których los osobisty związany był już od szeregu lat z tym krajem; mieli tam swe rodziny, domy i warsztaty zarobkowe.

Teraz, gdy zmienny los oddzielił nas nagle od tej drugiej ojczyzny, niejeden chciałby mimo to wiedzieć jak też wygląda ta powojenna Francja i co się tam na prawdę zmieniło. A zmieniło się i zmienia co dzień jeszcze bardzo wiele!

Po pierwsze trzeba zdać sobie sprawę, że są dziś dwie Francje: zajęta i wolna i że stołeczny Paryż leży w tej właśnie, zbrojnie obsadzonej, części nadal stanowiącej obszar wojenny. Powtóre, że i ta druga wolna Francja nie jest dziś całkowicie niezależna, że nie posiada ustalonych granic ani nawet pokoju ze zwycięskimi sąsiadami; jest tylko zawieszenie broni.

Przyczyny, które doprowadziły potężną i wielką Francję do tego żałosnego stanu wyłożył jasno i bez ogródek marszałek Petain w swych odezwach do narodu. Były te przyczyny dwojakiej natury, dotyczyły dziedziny duchowej i organizacyjno-technicznej. Według słów marszałka, po zwycięskiej wojnie światowej duch użycia zastąpił we Francji ducha obowiązku i poświęcenia. „Za mało dzieci, za mało broni, za mało sprzymierzeńców" powiedział marszałek. Społeczeństwo chciało kosztem jak najmniejszego wysiłku mieć jak najwięcej swobód i przyjemności. Linia Maginota miała być tym przysłowiowym chińskim murem, za którym chciano pędzić lekkie życie, bez troski o swą narodową przyszłość. Nie chciano nawet rodzić i chować dzieci.

I podczas gdy w poszczególnych krajach Europy nowe prądy przeorywały głęboko społeczeństwa, stawiając jednostki w karnych szeregach do wyścigu pracy i niestety do wyścigu zbrojeń, Francja, upojona zwycięstwem... zasypiała. Jakie społeczeństwo —taki rząd, zwłaszcza w ustroju demokratyczno—parlamentarnym, a rządy we Francji zmieniano za lada przyczyną, nie zdając sobie sprawy, że to zbytek, na który niemożna sobie pozwolić w okresie, gdy u steru spraw państwowych stoją w innych krajach ci sami kierownicy przez długi szereg lat, działając według z góry powziętego i jednolicie wykonywanego programu. Takie co chwila zmieniające się gabinety ministerialne, nie mogły dać również Francji celowo pomyślanego programu wojskowego, dorastającego do wymagań bieżącej chwili. Faktycznie rządzącym czynnikiem stała się zesztywniała w swych szeregach biurokracja, urzędująca w już dawno nieprzewietrzanej nowymi prądami atmosferze. Radykalizm francuski objawiał się głównie w swych tylko nazwach i dużej obojętności religijnej, poza tym panował duch znacznie bardziej zachowawczy (w ujemnym tego słowa znaczeniu), niż w wielu społeczeństwach nie posiadających tak radykalnych jak Francja szyldów partyjnych. Raz po raz wielkie afery polityczno-finansowe, w rodzaju słynnej sprawy Stawiskiego, dawały znać o postępującym rozkładzie społeczeństwa, na którym żerowały bezkarnie kumunizm i masoneria. Zwalczano tylko objawy, gdy były one zbyt jaskrawe, nie tykano podłoża, na którym wyrosły. Odporność, tężyzna kraju malały z dniem każdym. Aż przyszła nagła klęska, która zaskoczyła nie tylko Francuzów, lecz także ich przyjaciół, omamionych demagogią partyjną przywódców i potęgą gromadzonego we Francji złota. Linia Maginota okazała się niedostatecznie długim i mocnym parawanem, mięśnie i nerwy francuskiej młodzieży nie wytrzymały uderzeń stalowego tarana.

Rządzić dzisiaj tym krajem i takim społeczeństwem jest zaprawdę dużo trudniej, niż te rządy krytykować. Można zapewne mieć dużo wątpliwości, czy zawieszenie broni było w danej chwili dla Francji koniecznością i czy przy francuskich dużych możliwościach kolonialnych nie dałoby się walki prowadzić nadal, pomimo stwierdzonych braków uposażenia technicznego. Nie można natomiast zaprzeczyć lub niedoceniać olbrzymiego wysiłku sędziwego marszałka Petaina i jego rządu, zmierzających do uporządkowania i zreformowania Francji.

Konieczność szybkiego działania zdecydowała o wyborze formy ustawodawstwa drogą dekretów. Sięgają one do wszystkich dziedzin życia publicznego i dotyczą zarówno aparatu administracyjnego i wojska, jak i głębokich i wszechstronnych reform życia społecznego. Oczywiście same dekrety nie wystarczyłyby i stałyby się martwą literą, gdyby im nie towarzyszył wysiłek społeczeństwa i zmiany na licznych stanowiskach publicznych. Do spełnienia tej pierwszej roli pomocne być mają nowe organizacje, zwłaszcza młodzieży, co do drugiej zaś dobór całego sztabu ludzi młodych, zdolnych i energicznych, nowych na widowni politycznej, lub znanych dotychczas ze zwalczania panującego zła.

Uważając słusznie jako jedną z głównych przyczyn klęski zepchnięcie rodziny, tej najmniejszej komórki każdego zdrowego społeczeństwa, z należnego jej miejsca, nowe ustawodawstwo stara się przywrócić jej utraconą pozycję, stawiając przed matką-Fracuzką ideał rodzenia i dobrego wychowania zdrowego potomstwa. Dla zachęty w tym kierunku normuje się odtąd płacę głowy rodziny według posiadanego przezeń stanu rodzinnego. Dla wychowania nowej obywatelki francuskiej program szkolny przewiduje w nauce dla dziewcząt pielęgnowanie i higienę niemowlęcia i dziecka oraz wiadomości z zakresu gospodarstwa domowego i rachunkowości kosztem innych, zbytnio rozbudowanych dotychczas przedmiotów, jak teoretyczna matematyka i łacina. Do tej wychowawczej dziedziny należy również zwalczanie rozpanoszonego tak bardzo alkoholizmu. Znany z śmiałych przemówień w dawnych parlamentach poseł Ybarnegaray objął utworzone w tym celu stanowisko sekretarza stanu dla spraw młodzieży i rodziny.

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM JASTRZĘBIEC

ZWIERCIADŁO ŚWIATA

Ostatnie dni przynoszą nam dwa wydarzenia, wybijające się na pierwszy plan wśród wypadków światowych:

1. W wyniku wyroku, powziętego przez mocarstwa osi, a przyznającego Węgrom pokaźną część Siedmiogrodu, przyszło w Rumunii do manifestacyj protestacyjnych, połączonych z rozruchami ulicznymi, które pociągnęły za sobą wiele ofiar w zabitych i rannych.

Ludność podburzana przez przzwódców partyjnych, a w szczególności przez organizację „Żelaznej Gwardji", rozgoryczona ciągłymi ustępstwami terytorjalnymi na rzecz sąsiadów, zaczęła szukać winowajców tych klęsk narodowych i przede wszystkim zwróciła się przeciw osobie króla i jego poplecznikom.

Król Karol, oceniając położenie, usunął dotychczasowy rząd, zawiesił konstytucję i rozwiązał parlament, a na stanowisko nowego premiera z częściowo dyktatorskimi pełnomocnictwami powołał generała Antonescu. Był to jeden z przywódców opozycji, parokrotnie w ostatnich tygodniach osadzany w areszcie z powodu zbyt ostrej krytyki polityki rządu.

Ta zmiana nie uspokoiła jednak ogólnego wzburzenia, tak że król Karol pod naciskiem manifestantów i nowego dyktatora zrzekł się w dniu 6 września tronu na rzecz swego 18-letniego syna, wielkiego wojewody Michała, sam zaś wyjechał do Szwajcarii, przyczym po drodze na pociąg, którym jechał, parokrotnie dokonano zamachu.

Tymczasem wojska węgierskie obsadzają przyznane układem wiedeńskim obszary Siedmiogrodu, dokąd udał się osobiście regent Horthy, a równocześnie rząd węgierski zgłasza gotowość przyjaznej współpracy z okrojonym rumuńskim sąsiadem.

2. Stany Zjednoczone zakończyły prowadzone od pewnego czasu rokowania z Anglią. Wynikiem nowego układu jest odstąpienie przez Amerykę 50 kontrtorpedowców starszego typu, które natychmiast przechodzą w służbę Wielkiej Brytanii i częściowo już odpłynęły do Kanady.

W zamian Stany Zjednoczone otrzymały od Anglii pewną ilość ważnych punktów oparcia dla swej floty, czy to w postaci podarunku jak: na wyspach Bermuda i w Nowej Funlandii, czy też w formie długoletniej dzierżawy: jak na wyspach Jamajka, Santa Lucia, Trinidad, Antigua i w brytyjskiej Cujanie.

Pozwolą one flocie Stanów Zjednoczonych na rozszerzenie działalności w wyniku przyjętej na konferencji w Hawanie i w układach z Kanadą roli obrońcy całej drugiej półkuli.

Kanclerz Hitler i premier angielski Churchill wygłosili niedawno mowy, świadczące obustronnie o zdecydowanej woli walki aż do zwycięstwa.

A. J.

2 LEKCJA JĘZYKA NIEMIECKIEGO

Guten Tag meine Schüler.

Wszyscy się domyślają, że zdanie to znaczy: Dzień dobry moi uczniowie. Nauczyciel Wasz spodziewa się, że 1 lekcja została przez Was dobrze przerobiona; że słówka niemieckie są zapamiętane i zadane tłumaczenie jest wpisane do zeszytu. Sprawdźmy szybko, czy Wasze tłumaczenie brzmi:

Mam książkę. On ma konia, Ona ma przyjaciela. My mamy dom. Wy macie towarzysza. Ty masz matkę. Ono ma zeszyt. Oni mają psa.

Heute sprechen wir deutsch — znaczy: dzisiaj mówimy po niemiecku. I gdy nas gościnny Szwajcar zapyta: **Sprechen Sie deutsch?** czyli: Mówi pan po niemiecku? — odpowiemy: **Ja, ein wenig, nicht viel.**—Tak, trochę, nie dużo,— w najgorszym razie odpowie: **Leider, nein**—niestety, nie. Często po takim wstępie rozmowa potoczy się na temat pogody. **Heute haben wir schönes Wetter**—czyli —dzisiaj mamy piękną pogodę—albo — **heute haben wir schlechtes Wetter. Schlecht**—niedobry, zły. **Es ist trübe**—znaczy jest pochmurno, a — **es regnet**— pada deszcz.

Spotkamy się tu z czasownikiem posiłkowym „być" tj. **„sein"**, a ponieważ jest on obok czasownika **„haben"** z którym zapoznaliśmy się w poprzedniej lekcji najczęściej używanym czasownikiem, spamiętajmy sobie jego czas teraźniejszy: **ich bin** — ja jestem, **du bist** — ty jesteś, **er, sie, es ist**—on, ona, ono jest, **wir sind**— my jesteśmy, **ihr seid** — wy jesteście, **sie sind** — oni, one są

Na pytanie: **Sind Sie ein Schweizer, mein Herr?**— czy jest pan Szwajcarem, mój panie?—możemy więc odpowiedzieć całem zdaniem: **Nein, mein Herr, ich bin ein Pole**—nie mój panie, jestem Polakiem. Nikt z nas nie odpowie: **ich bin Franzose**— jestem Francuzem, **ich bin Engländer**—jestem Anglikiem albo **ich bin ein Deutscher**—jestem Niemcem, skoro jesteśmy Polakami.

Po tych wysiłkach gramatycznych nauczymy się dla wytchnienia kilka pożywnych rzeczy. I tak znaczy: **das Frühstück** śniadanie, **das Brot** — chleb, **der Käse**—ser, **der Kaffe**—kawa, **die Milch**—mleko, **der Zucker**—cukier, **das Kakao**—kakao, **das Mittagsbrot**—obiad, **die Suppe**—zupa, **das Fleisch**—mięso, **die Kartoffel**—ziemniak, **die Nudel**—makaron, **die Sauce** albo **die Tunke**—sos, **das Gemüse**—jarzyna, **der Salat**—sałata, **die Pflaume**—śliwka, **das Abendessen**—kolacja, **der Reis**— ryż, **die Grütze**—kasza, **das Mehl**—mąka, **das Bier**—piwo, **der Tee**—herbata, **essen**—jeść, **trinken**—pić, **rauchen**—palić, **zum**—do, na, **mit**—z, **und** i.

Możemy więc już zapytać naszych kucharzy, którzy przecież również uczą się pilnie niemieckiego: **Was hast du zum Frühstück?—Was haben Sie heute zum Frühstück?**—Oni odpowiedzą: **Ich habe Kaffee mit Milch, Brot und Käse.** Na pytanie: **Was ist heute zum Mittagessen?** odpowiedzą: **Heute habe ich Suppe, Fleisch, Gemüse, Kartoffeln und Pflaumen. Zum Abendessen haben wir heute Kaffee und Maismehl mit Pflaumen.**

Dosyć na dzisiaj jedzenia! Przetłumaczymy samodzielnie naszą rozmowę z kucharzami do następnego numeru, kiedy to nauczyciel Wasz przygotuje nową „porcję" językową.

KĄCIK ZABAWNY



ŁAMIGŁÓWKA

1							
2							
3							
4							
5							
6							
7							
8							
9							
10							
11							
12							

Wpisać poziomo 12 wyrazow. Pierwsze litery, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie z tym, że należy odpowiednio zmienić ostatnią literę.

1. Rodzaj zasłony.
2. Co jest potrzebne kawalerzyście?
3. Miasto w Szwajcarii.
4. Jedna z wysp archipelagu Malajskiego.
5. Kwiat.
6. Miejsce dla przechowywania broni i amunicji.
7. Pasożyt roślinny.
8. Kraj w Afryce.
9. Budynek gospodarczy.
10. Inaczej „egzystować".
11. Imię żeńskie.
12. Inaczej „nadwyżka".

M. O.

SWIEŻY PACJENT:

— Jak myślicie, czy ta lecznica jest istotnie skuteczna?

POSŁUGACZ:

— Proszę pana, leczył się tu u nas jegomość, którego przyniesiono w lektyce, jako zupełnie bezwładnego, po upływie dwóch tygodni nasz pacjent pózną nocą zbiegł z zakładu, nie zapłaciwszy rachunku.

MĘCZENNICA PRZEKONAŃ

— Ta niewiasta wiele wycierpiała za swoje przekonania.

— W cóż ona takiego wierzy?

— Wierzy, że może nosić trzewiki numer 37, podczas gdy stopa mierzy 39.

Rozwiązanie łamigłówki nr 1

1. Grodno. 2. Rodryk. 3. Reneta. 4. Marian. 5. Bratek. 6. Korzec. 7. Osterwa. 8. Abnegat. 9. Proteza. 10. Puszcza. 11. Dabrowa. 12. Warzywa. 13. Protazy.

KSZTAŁT OCHRONNY

— Dlaczego grzyby mają kształt parasola?

— Bo rosną podczas deszczu,

PRZYCZYNA

Zosieńka prowadziła pierwszy raz w życiu swój samochód. Wtem tuż przed ich wozem spłoszyły się konie.

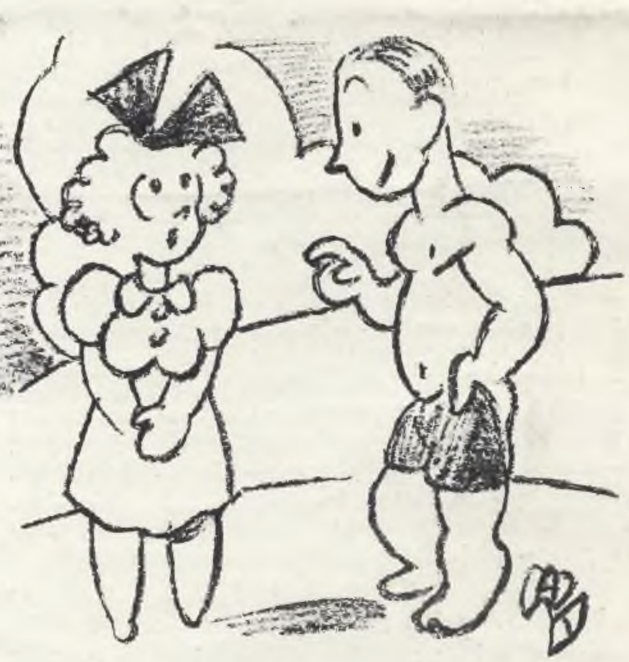
— Stój! Stój! — krzyknął Stach.

Lecz ona jakby tego nie słyszała i w tej chwili nastąpiła katastrofa.

— Czemu nie zahamowałaś? – zapytał Stach.

— Gdyż nie pozwalam, by na mnie podnoszono głos!...

SZCZYT NIEMOŻLIWOŚCI



— Wyjdę zamąż tylko za takiego mężczyznę, który dobrze zastanawia się nad wszystkim, cokolwiek robi!

— Chcesz więc zostać starą panną?

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. 2me INSP. TER.